Nr. 320. We Lwowie, Sobota dnia 21. Października 1871. **Rok X.**

Wychodzi codziennie o godz. 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 centów
	miesięcznie	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	w państwie Austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej	4 talary 15 sgr.
	„ Szwecji i Danji	6 „
	„ Francji i Anglji	23 franków
	„ Włoch	20 „
	„ Belgji i Szwajcarji	18 „
	„ Turcji i księstw Naddun.	17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczentowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 21. października.

(Sprawy bieżące.)

Doniesienia *Nowej Pressy* i innych dzienników o wtorkowem posiedzeniu Rady koronnej i dalszym jej ciągu we środę wieczór — okazują się mylnemi. *Oester. Journal* pisze pod d. 18. bm.: „Wielka Rada ministerjalna odbędzie się dopiero jutro we czwartek o godzinie 2ej popołudniu. Naznaczona na wtorek narada została jeszcze przed otwarciem na życzenie Andrassego odroczoną. Dziś we środę nie odbyła się żadna wcale narada ministerjalna; tylko obaj ministrowie prezydenci (Hohenwart i Andrassy) mieli naradę pod przewodnictwem cesarza. Tyle jest prawdy w sążnistych mowach, jakie Andrassemu i innym przypisują.“

Ze naradę odroczono na życzenie Andrassego, potwierdzają *Pester Lloyd* i *Pesti Naplo*. Ostatni pisze w korespondencji z Wiednia z d. 18.: „Andrassy wyłożył wczoraj cesarzowi na osobnem posłuchaniu otwarcie i jasno stanowisko Węgier w toczącej się sprawie. (Według *Pester Lloyda* Andrassy udzielił cesarzowi przytem ważnych wiadomości z Pesztu o konferencji deakistów). Na ściślejszej konferencji ministrów wspólnych u pana Beusta był i Andrassy obecnym. I tam także wyłuszczał stanowisko Węgier wobec ugody. Według najpewniejszych doniesień sytuacja jeszcze się nie zmieniła. Dzisiejsza wielka rada ministrów (która się jednak nie odbyła; p. r. *G. N.*) nie przyniesie żadnych uchwał, tylko poda obraz wszelkich opinij. Decyzji cesarza spodziewać się należy dopiero za dzień lub dwa dni.“ Co do pogłosek o kompromisie między Hohenwartem a Beustem pisze *Pesti Naplo*, że Beust tylko wtedy może z honorem pozostanie na swej posadzie, jeżeli Hohenwart upadnie, albo swe plany znacznie odmieni. Jeżeli nie, to Beust ustąpi.

O owej konferencji deakistów w Peszcie pisze *Pester Lloyd* pod dniem 17. bm.: „W sprawie wniosków czeskich nie mogło jeszcze stronnictwo deakistów ani odbywać obrad, ani powziąć uchwały, z powodu, że wielu jego jego członków niema w Peszcie. Tylko niewielu, ale znakomitych członków tego stronnictwa, zeszło się dzisiaj d. 17. na prywatną rozmowę, której rezultat Andrassemu prywatnie do Wiednia telegrafem podano. Ponieważ rozmowa była całkiem prywatną i poufną, nie mamy więc prawa podać o niej wiadomości.“ Według *Pester Lloyda* był Andrassy d. 17. w Peszcie na czwartek spodziewany z powrotem z Wiednia, miał krótko zabawić w Peszcie i i udać się znowu na wieś do Terebes.

Jeżeli *Wanderer* w telegramie z Pesztu d. 18. o tej rozmowie deakistów powiada, że „uchwalono tam odrzucenie całego aparatu ugodowego czeskiego, o ile takowy dotyczy Węgier, i przystąpienie do stanowiska centralistów“, to jest to doniesienie w drugiej części mylne. Dość przeczytać ostatnie słowa artykułu *Pesti Naplo*, urzędowego, iż tak powiemy organu deakistów, o stanowisku, jakie Węgrom zająć należy wobec zamieszek przedlitawskich. Czytamy tam:

„Jakiekolwiek byłyby nasze stosunki prawno-polityczne do Austrji, zawsze każdy wypadek w jednej lub w drugiej połowie monarchji, musi w pewnym względzie oddziaływać na obie. Absolutyzm w Austrji nie może mieć innego celu, jak ten, aby i Węgrami rządzono absolutnie. Federalizm w Austrji niszczy węgierską ideę państwową, zmusza Węgry do nieustannych środków wojennych przeciw tym, których siłę opozycyjną każde ustępstwo potęguje, z którymi w pewnych punktach ugoda jest niepodobną. Jakkolwiek tam we Wiedniu ułożą się stosunki, zawsze już nastała dla narodu węgierskiego chwila do silnego swej narodowości uwydatnienia i złożenia tego dowodów. Spodziewajmy się, że my, którzy ze stanowiska praw istniejących wychodzimy, zawsze znajdziemy w węgierskiej opozycji wiernego sprzymierzeńca tam, gdzie się o polityczne Węgier interesa sprawa rozchodzi. Niechaj nam przyświeca przykład króla! Widzimy, że stróż prawa i konstytucji wszystkie swoje rady dokoła siebie gromadzi; a zatem i my skupmy się w jedno ogólne stronnictwo, bez partykularnych uprzedzeń i namiętności. Zamieszki austrjackie, postawiona przez Beusta kwestja gabinetowa, przybrała już dla obu połów monarchji cechę międzynarodową, zanim w Radzie państwa wytoczone zostały. Węgry powinny wobec nich zająć stanowisko jawne i otwarte, w n i c z e m w s z e l a k o n i e n a r u s z a j ą c p r a w a A u s t r j i s t a n o w i e n i a s a m e j o s o b i e.“

Nowa Presse podaje z Pesztu dnia 18. następujący telegram: „Osoba, zawsze wyborne posiadająca wiadomości, otrzymała następujące autentyczne doniesienia o rozszerzonej wiedeńskiej Radzie ministerjalnej. Wszyscy przyzwani na Radę ministrowie uważają ze swoich stanowisk żądania czeskie za niepodobne do przyjęcia; wszyscy jednak przemawiają za ugodą, ale na innych podstawach. A n d r a s s y występuje w zasadzie przedewszystkiem przeciw mającemu się w Austrji zaprowadzić federalizmowi. Szczegółowo żąda: pozostawienia władzy prawodawczej co do wszystkich spraw, wspólnie Węgier i Austrji dotyczących, dalej co do ogółu finansów i spraw handlu i komunikacyj, jednemu ciału centralnemu, aby Węgry po r. 1877 (z którym upływa zawarta na lat 10 ugoda austrjacko-węgierska) w sprawie kwoty udziałowej na wspólne wydatki i traktatu handlowego (austrjacko-węgierskiego), tudzież co do wyborów delegacyjnych, i traktatów międzynarodowych i ekonomicznych, corocznie nie potrzebowały udawać się od jednego kraju do drugiego. M i n i s t e r j u m w s p ó l n e żąda także pozostawienia ciału centralnemu, a odnośnie organom centralnym, władzy wykonawczej we wszystkich sprawach finansowych i ekonomicznych, dalej pozostawienia temuż centralnemu, a odnośnie jego organom, władzy prawodawczej i wykonawczej we wszystkich sprawach wojskowych (a zatem i landwery), aby państwo przedstawiało się wobec zagranicy jako jednolite ciało pod względem wojskowym, finansowym i ekonomicznym, a co do poboru przedlitawskiej kwoty w pieniądzach i rekrutach tylko od jednego ciała reprezentacyjnego zależało. Pozostawia się jednak pojedynczym krajom wolność zawierania między sobą czasowych układów finansowych, jaki np. do roku 1877 między Węgrami a Kroacją istnieje. Przeciw ustanowieniu rządów krajowych, i przeciw przekazaniu krajom działu sprawiedliwości, z małym wyjątkiem, tudzież działu wyznań i oświaty, dalej przeciw koronowaniu i zaprzysięganiu monarchy na nową konstytucję, we wszystkich, a zatem i niemieckich krajach, nie wnoszono żadnego zarzutu. Wezwani członkowie Rady polecają pozostawienie teraźniejszego ministerjum aż do końca sesji Rady państwa. Odpowiedź na adres czeski ma brzmieć, że konstytucyjny monarcha nie może podać ręki do żądanych oktrojowań (a któż ich żądał?). Sejm czeski winien więc przedewszystkiem uznać bezwarunkowo prawność istniejącego ciała centralnego i Radę państwa obesłać. Tam się ustanowi zakres wszystkim krajom mającego się nadać samorządu. Historyczne prawa Czech, o ile tylko nie są sprzeczne z wymogami ogółu monarchii, zostaną uznane ustawą, która będzie Radzie państwa przedłożoną.“

Pod tąże datą 18. bm. pisze *Pester Lloyd:* „Rada ministrów, na której przesilenie miało być rozstrzygniętem, nie odbyła się wczoraj, ale w tych dniach się odbędzie, tyle tylko możemy donieść faktycznego. Położenie samo się nie zmieniło; jest jak i wczoraj napięte. Oglądają się za sposobem, jakby wewnętrzną politykę d o t y c h c z a s o w y m torem dalej prowadzić, a zarazem inaugurowaną w Gasteinie i Salzburgu politykę zewnętrzną i jej reprezentanta (Beusta) zatrzymać. Zresztą o ile się zdaje, koła Hohenwartowskie już nie są tak bardzo jak dawniej w żądaniach czeskich rozmiłowane. Powiernicy Hohenwarta zapewniają, że nie myśli on bynajmniej stawić żądań czeskich jako ultymata, któryby bez zmiany przyjąć należało; pragnie on tylko i spodziewa się, że roztrząsając, zmieniając i poprawiając ugodowe wnioski czeskie w legalnej Radzie państwa, znajdzie się formę, która wszystkich do przyjęcia ich skłoni. Tylko przy dwóch obstaje on punktach będących „ważnym w akcji ugodowej postępem“, w których zaprzeczyć niepodobna, a to, że się przecie otrzymało pozytywnie sformułowany wniosek ugodowy, i że w nim opozycja prawno-polityczna ważne poczyniła ustępstwa.“ Te wiadomości *Pester Lloyda*, jak owe pesztenskiego telegramu *Nowej Pressy*, nie są niczem nowem. Widać z nich tylko, że Węgrzy nic nie mogą zarzucić akcji ugodowej Hohenwarta pod względem formalnym, więc też bruździć nie będą; że co najwięcej skorzystają z miłej im, a przez Hohewarta odciętej, dotychczas sposobności mieszania się w sprawy przedlitawskie, chociaż to mieszanie będzie tylko zabawką. *Oest. Journal* pisze:

„W obecnych naradach ministerjalnych, które jak ponownie podnosimy, hr. Hohenwart sam zaprojektował, aby okazać, jak lojalnie i otwarcie sprawuje obowiązki swoje, mogą naturalnie ministrowie węgierscy głos mieć tylko o tyle o ile chodzi o to, czy i jak dalece zamierzone stosunków przedlitawskich przeobrażenie dotyka zawartej z Węgrami ugody. Ale gdy nietykalność tej ugody od początku była warunkiem wstępnym akcji ugodowej, więc też wszystkie odnośne zarzuty odpaść muszą. Ministerjum jest przekonane, że nie ubliżyło prawom węgierskim. Tak samo ma się rzecz ze sprawami ogólnopaństwowemi, dla których zasięgnięto zdania ministrów wspólnych jako rzeczoznawców. Wszelako gdyby prawa ogółu państwa naruszano, to mogłyby delegacje a więc pośrednio sejm węgierski, robić zarzuty — ale i w tym względzie zabezpieczył się hr. Hohenwart. Niepodobna przypuszczać, aby ministerjum swemu mozolnemu, długie miesiące opracowywanemu dziełu pokoju coś takiego przyczepiło, coby z góry czyniło je nieważnem, niemożliwem.“

Według *Starej Pressy*, powołano z Gracu p. Wasera, prezesa trybunału wyższego z powodu mających nastąpić zmian w ministerjum — „jak w Gracu opowiadają“. P. Waser jest istotnie od roku u centralistów nielubiany, ale zasług w sprawie ugody nie położył.

Wiadomość, jakoby hr. Potocki został do Wiednia powołanym, jest f a ł s z y w ą.

Wybrana przez sejm czeski komisja szkolna uchwaliła wezwać rząd, aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym na najbliższej sesji przedłożyc projekt o uregulowaniu szkół ludowych, a tymczasem aby także w porozumieniu z Wydziałem starał się w drodze administracyjnej zapobiedz najdotkliwszym tych szkół niedogodnościom.

Sprawa ugodowa a opozycja.

Coraz więcej odsłania się walka, którą toczą w Wiedniu w sprawie ugodowej.

Centraliści z czterech niemieckich sejmów nie chcą ugody żadnej. Chcieli oni, ażeby zostało wszystko przy dawnem, i ażeby w niczem nie zmieniać konstytucji grudniowej, gdyż tylko w tym razie mogli się spodziewać większości swej w Radzie państwa. Dzisiaj i ta nadzieja ich zawiodła, gdyż gdyby nawet nie przybyli Czesi z Czech i Morawy do Rady państwa, to już centraliści większości w Radzie państwa mieć nie będą. Spostrzegłszy to, już niedosyć im jest zaniechania akcji ugodowej, pragną i domagają się oni teraz, ażeby i akcję ugodową porzucić i rozwiązać wszystkie sejmy i nowe wybory rozpisać, i kierownictwo temi nowemi wyborami aby korona im, tj. ministrom nowym, z ich łona wziętym, powierzyła.

Oprócz centralistów mają być akcji ugodowej przeciwni i ministrowie wspólni, i ministrowie węgierscy, ale już nie zasadniczo, ale tylko tej formie ugody są przeciwni, jaką sejm czeski w niektórych artykułach zasadniczych nakreślił.

Beust stanął na czele tej niezasadniczej opozycji, bo wiedział, iż zasadnicza opozycja centralistów nie ma żadnej szansy powodzenia. Hr. Beust przyznaje potrzebę ugody, ale niektóre artykuły z projektu czeskiego nie podobają się mu. Widzi on w nich zagrożoną jedność państwową, reprezentowaną w wspólnem ministerstwie. Osobliwie razić go mają te artykuły zasadnicze, w których Czesi dla swego sejmu żądają ustawodawstwa dla poboru i sądownictwa wojskowego. Uważa p. Beust za niezgodne z powagą i jednością państwa, aby rząd wspólny miał i do centralnej reprezentacji przedlitawskiej i osobno do sejmu czeskiego udawać się o uchwalenie kontyngensu rekrutów. Całą wojskowość, o ile ta nie należy do wspólnych delegacji, pragnie p. Beust mieć skoncentrowaną w proponowanym przez Czechów kongresie delegatów.

Co innego znowu niepokoi węgierskich mężów stanu. Jeżeli sejm czeski uznaje zawartą na lat dziesięć ugodę finansową i handlową, to po upływie tych 10 lat (1877), rości sobie prawo tem samem do układania się z Węgrami o warunki dalszego przedłużenia ugody finansowej i handlowej. Wprawdzie żaden czeski artykuł zasadniczy nie wypowiada tej pretensji, ale mężowie węgierscy ten wniosek snują. Przeciwni więc są oddawaniu spraw finansowych i handlowych, o ile dotyczą i Węgrów, w zakres sejmu czeskiego, i radziby, ażeby już teraz Czesi zrzekli się jasno wszelkiego prawa sejmu czeskiego, rozstrzygania co do warunków przyszłej, w roku 1877 zawrzeć się mającej ugody finansowej i handlowej z Węgrami. Nowy ustrój Austrji radziby widzieć tak przeprowadzony, ażeby tylko reprezentacja całej Przedlitawii, ów przyszły kongres delegatów, stanowić miał wyłączne prawo o wszystkiem, co się do

---

Jaką była austrjacka policja.

(Z pamiętników austrjackiego policyjnego urzędnika Sacher Masocha. (Przekład.)

Przed marcem 1848 roku, który stosunki państwa rakuskiego do gruntu odmienił, policja austrjacka w ogólności, a w szczególności galicyjska, posiadała charakter nawpół patrjarchalny, nawpół barbarzyński, któremu nie brakowało dzikiego wdzięku i humoru, jakiego już nigdzie, może nawet w Moskwie, znaleśćby nie można. Wielką rozumie się rolę w jej działaniach odegrywał kij i ławka dla delikwenta. Bicie kijami była to *ultima* i zarazem *prima ratio* policyjnego postępowania. Bito wszędzie i zawsze wszystkich, w różnych okolicznościach bez różnicy stanu, narodowości oraz religii, w różnych porach dnia i roku. Przed kijem w Austrji Metternichowej wszyscy byli równi. Na ławce do kijów wyciągany był włoski szlachcic, który się w czystych zamiarach dla ojczyzny sprzysięgał, obok złodzieja i pijaka.

Kilka historyjek z tego czasu, które się mi kręcą po głowie, objaśnia mój pogląd na ówczesną policją.

Arcyksiąże Franciszek Karol zwiedzić miał Galicją 1816 roku. Zanim arcyksiąże zajechał do tego kraju Polaków, Rusinów i żydów, ówczesny cesarski namiestnik przywołał do siebie dyrektora policji, i zapowiedziawszy mu, że we Lwowie odbędą się festyny ludowe na cześć gościa, które zapewne sprowadzą do miasta tłumy ludu, rozkazał, ażeby w tych dniach pilnie strzegł bezpieczeństwa publicznego, i chronił przybyłych od złodziei.

Dyrektor policji spełnił wybornie dany mu rozkaz. Przez czas pobytu arcyksięcia nie było ani jednej kradzieży we Lwowie, pomimo wielkiego zbiegu ludności wiejskiej, która nie mogąc znaleźć pomieszczenia w domach, na ulicach nocować musiała.

Arcyksiążę dowiedziawszy się o staraniach urzędników, powiedział przy objedzie kilka komplementów dyrektorowi policji.

— „Wasza cesarska Wysokość! — rzekł na to w szyderczym tonie komenderujący jenerał — nie jest wcale wielką sztuką zapobiedz kradzieży, gdy poprzednio wszystkich złodziei zamknięto?“

— „Jakto?“ — zawołał zaciekawiony arcyksiążę.

— „Pan dyrektor policji przed przybyciem Waszej Cesarskiej Wysokości do stolicy kraju, wszystkich, nietylko znanych ale i podejrzanych złodziejów, pozamykał w kozie?“

— „Czyż tak było w rzeczy samej?“ — zapytał arcyksiążę.

— „W rzeczy samej tak!“ — odparł dyrektor policji.

— „To prawda, mój kochany jenerale — powiedział na to arcyksiąże, — że nie jest sztuką niedopuścić kradzieży, gdy się wszystkich złodziei wzięło pod klucz, jak to uczynił wyborny nasz dyrektor policji, ale znać tak dobrze złodziei jak on ich zna, żeby ani jeden nie pozostał po za drzwiami więzienia, to jest sztuką.“

— Gdy arcyksiąże Ferdynand d' Este był namiestnikiem Galicji, pewnego razu ukradziono z kuchni hrabiemu Desfours, przełożonemu służby dworskiej, wspaniałą łyżkę stołową ze srebra. Pałac pod kawkami był w skutek tej kradzieży w zamięszaniu, sam zaś arcyksiążę przywołał do siebie dyrektora policji, i rozkazał mu użyć wszelkich środków do odkrycia i odszukania łyżki, która była mu drogą familijną pamiątką. Hrabia Desfours, któremu nie szło o ukaranie winnego, ani też o pieniądze, tylko o odzyskanie miłej jego panu pamiątki, przyobiecał temu który mu łyżkę przyniesie, dać tyle pieniędzy ile ona była wartą.

Dyrektor policji, powróciwszy do swego biura, natychmiast zgromadził w niem wszystkich rewizorów, i opowiedział im co się stało. Następnie wydał rozkaz, i polecił użyć każdemu całej swej przebiegłości, byle tylko łyżka, od której odkrycia zależał honor policji, powróconą została arcyksięciu.

Jak psy gończe rozbiegli się rewizorowie w różne części miasta, i rozpoczęli polowanie. Jeszcze nie upłynęła godzina po dopełnionej kradzieży, a już powrócił do biura dyrektora K., najszczęśliwszy z żydowskich rewizorów, prawdziwy jeniusz policyjny, z raportem, że w skutek różnych napomknień doszedł do przekonania, że łyżkę skradła pewna żydówka, nazywająca się Malke Blümel, widziano ją bowiem przed kradzieżą w bliskości pałacu. Była to w rzeczy samej wskazówka, jakkolwiek mało ważna, dla ówczesnej atoli policji wystarczająca.

— „Przyaresztuj pan żydówkę?“ — rozkazał dyrektor policji.

— „Już przyaresztowana“, — odpowiedział rewizor.

— „Przyprowadź ją tutaj?“

Malke Blümel bez obawy i zuchwale weszła do biura, i zaprzeczyła kradzieży w tak stanowczy sposób, że wszystkie sądy świata byłyby ją uwolniły, ale nie ówczesna austrjacka policja.

— „A więc nie ukradłaś łyżki?“

— „Niech mnie Bóg ukarze, jeżeli ukradłam!“

— „Dobrze! a więc wziąć ją na ławkę i bić dopóty, dopóki nie przyzna się do kradzieży.“

Za czternastem uderzeniem żydówka zeznała, że łyżkę ukradła i że ją oddała do sprzedania krewnemu swojemu, Chaimowi Pinkelesowi. W ćwierć godziny potem leżał już rozebrany z odzienia na ławce Pinkeles, a mniej wytrwały niż jego kuzyna, za piątem uderzeniem zeznał, że łyżkę sprzedał handlarzowi Aaronowi Abrahamkowi.

Sprowadzono Abrahamka.

— „Gdzie jest łyżka?

— „Jaka łyżka?

— „Łyżka, którą ci sprzedał Chaim Pinkeles.

— „Pinkeles? Niechaj go Bóg ukarze; on kłamie, jeżeli mówi, że sprzedał mi chociażby źdźbło od słomy.

— „On też nie utrzymuje tego bynajmniej, że sprzedał tobie źdźbło od słomy, tylko mówi, że ci łyżkę sprzedał.

— „Nigdym nie widział łyżki, jak pragnę szczęścia dzieci, wnuków....

— „Na ławkę go wziąć.

Abrahamek, wytrawny przechowywacz złodziejskich rzeczy, wytrzymał aż dwadzieścia kijów. W końcu jednak i on bijącymi dowodami ówczesnej policji będąc przekonanym, zawołał: „łyżkę ma Moses Mendl, złotnik, w swojem ręku; biegnijcie do niego, biegnijcie, bo ją stopi“.

Rewizor pobiegł do złotnika i zastał go z łyżką w ręku, którą chciał już przełamać. Rewizor wyrwał mu łyżkę, i honor lwowskiej policji został uratowany, jednakże.... nikt nie rachował kijów, jakie wymierzyła....

Podczas wypadków 1846 roku, zaczęto nosić czworograniaste czapki, zwane konfederatkami, szczególniej też ludzie klas niższych, a zwłaszcza rzemieślnicy lwowscy, pokrywali nimi swe głowy. Chociaż policji wiadomem było, że czapki te były oznaką rewolucyjną, tolerowała je przecież aż do odkrycia głównej nitki w kłębku sprzysiężenia.

W nocy z dnia 15. na 16. lutego aresztowała, wyjąwszy jednego, wszystkich przywódzców rewolucyjnych we Lwowie, w liczbie pięćdziesięciu trzech, i odtąd bez żadnego względu, z największą zaciętością rozpoczęła ściganie pozbawionej naczelników armii rewolucyjnej.

Z przejętych papierów u emisarjuszów narodowego rządu z Paryża, wiadomem policji było, że we Lwowie przeszło tysiące osób przyłączyło się do sprawy narodowej, że osoby te dzieliły się na oddziały, które się poznawały z koloru konfederatek. Zaraz więc po aresztowaniu naczelników, znany z nieubłaganej energii komisarz policji rozpoczął polowanie na konfederatki. Jednych jako sprzyjających powstaniu pociągnął do odpowiedzialności, innych zaś przeraził teroryzmem, przypominającym najlepsze czasy inkwizycji lub panowania Jakobinów. Setkami całemi prowadzono na policję noszących konfederatki patrjotów, i tam rozciągniętych na ławkach bili żołnierze kijami. Postępowanie takie, acz surowe, zdało się policji prostem i właściwem, — ale co z czapkami zrobić? Konfederatki były wprawdzie zakazane, można więc je było skonfiskować; ale podczas ostrej galicyjskiej zimy puszczać tych biedaków bez czapek, byłoby nielitościwie; czułe więc serce policji zostało poruszone. Przytem należy zauważyć, że ci nieszczęśliwi kije przyjmowali bez skargi, jakby coś naturalnego, jako następstwo strasznego historycznego prawa, ale o czapki swoje żałośnie się upominali. A więc znaleziono środek, który tylko w głowie ówczesnego policjanta mógł powstać. Energiczny komisarz policji kazał przynieść wielkie nożyce, i każdemu z uwięzionych uroczyście obcinał własną ręką jeden róg konfederatki, a potem wybitych i w ten sposób pocieszonych, wypuszczał na wolność w trójgraniastych czapkach. Było to dowcipnie i humorystycznie, czyż nieprawda?

Ale humor zażądał nowych ofiar.

Było to w roku 1847, w zimie. Nieszczęśliwa zeszłoroczna rewolucja i krew, którą przelano, zdawała się już zapomnianą. Zapomniano bicia w policji i obrzynania czapek, i wszystko było w porządku. Wtedy właśnie ów dowcipny a energiczny komisarz policji, mający także sławę Don Juana, otrzymał bilet, pisany ręką kobiety, z zaproszeniem na „rendez-vous“. Dama, której nazwisko było podpisane pod słodkiemi słowami, była znaną jako powszechnie wielbiona piękność w szlacheckiem kole miasta Lwowa, i jako elegancka, wesołe życie lubiąca kobieta. Nie wahał się więc ani chwili chciwy miłości komisarz, i postanowił udać się na miejsce schadzki.

Wieczorem pewnego burzliwego dnia w grudniu, podczas śnieżnej zamieci, rojechał komisarz saniami do wsi B..., należącej do owej pani, która go w swoim domu z herbatą czekać miała. Zajechawszy przed dwór, wyskoczył z sani, i kazawszy woźnicy czekać na siebie, wszedł pod ganek. W przedpokoju otrząsnął śnieg z siebie. Ztąd ubrany w strój kozacki przebiegły lokaj, zaprowadził gościa na pierwsze piętro. Tutaj czekała go śliczna, uśmiechnięta i rozmowna panna służąca, która zaprowadziła romansowego policjanta do budoaru pani. Pani przywitała go w czarownie pięknem, cokolwiek zaniedbanem stroju, i zalotnie posadziła go obok siebie na sofie.

Była to kobieta ostrych rysów ale niezwyłej piękności. Kibić jej była cokolwiek pełna, ale kształtów wdzięcznych w rozkoszne wprawiających marzenia. Usta małe, nosek tępo zakończony, oczy miała wielkie, pociągające, a włosy w czarnych, bogatych kędziorach spadały jej na ramiona.

Do elegancko przygotowanej herbaty służyli lokaje w ubraniach krakowskich. Piękna gospodyni była niezwykle wesołą, żartowała przyjemnie, uśmiechała się mile, wkrótce też komisarz policji zakochał się w niej po uszy. Wreszcie opuścili pokój służący. Ostatnie filiżanki nie zostały jeszcze wypite, gdy czarująca Polka zagasiła świece i najszczęśliwszy z policyjnych komisarzów leżał u jej stóp a wkrótce i w jej ramionach.

ugody finansowej i handlowej z Węgrami odnosi.

I węgierskich więc mężów stanu opozycja w akcji ugodowej nie jest zasadniczą, lecz wymierzoną przeciw pojedyńczym punktom zasadniczych artykułów czeskich. Chcieliby się oni z góry zapewnić, że zebrać się mająca Rada państwa w tym duchu uchwali przyszłą konstytucję Austrji. I chcieliby się zapewnić, że ministerstwo Hohenwartha w tym duchu rzecz w przyszłej Radzie państwa popierać będzie.

Te opozycje w akcji ugodowej, centralistów zasadnicze, a hrabiego Beusta i węgierska nie zasadnicze, nic ze sobą nie mają wspólnego. Zasadnicza, centralistów opozycja nie wywołała żadnej walki w sferach trzech ministerstw. Stoi ona odosobniona po za sferami decydującemi i nie spowodowała wcale owych narad trzech ministerstw. Przyczepiła się ona tylko do niezasadniczej, aby sobie dodać więcej animuszu, i wmawia w czytelników swych pism, że to sejmy centralistyczne swemi uchwałami, że burdy w sejmie wiedeńskim i w auli, wywołały przesilenie ministerstwa.

Lecz niezasadnicza opozycja, chociaż wpłynęła na zwołanie narady trzech ministerstw, nie zdoła jednak teraz, dopokąd Rada państwa się nie zebrała i nie rozpatrzyła projektów czeskich i nie powzięła uchwał nad niemi, wywołać przesilenia w ministerstwie przedlitawskiem. Na wszelkie zarzuty, wychodzące od tej niezasadniczej opozycji, ma hr. Hohenwarth odpowiedź, iż dopiero wtedy będzie czas dla niej przeciw zamierzonym zmianom w ustroju Austrji wystąpić, gdy Rada państwa orzecze o projekcie czeskim. W tym to duchu miał odpowiedzieć hrabia Hohenwarth panu Beustowi i Andrassyemu, i na tej podstawie sprawa cała została odroczoną, nie do przyszłych narad ministerstw trzech, czy wielkiej Rady korony, ale aż do zebrania się Rady państwa i do orzeczeń i uchwał, które Rada państwa poweźmie. Być może, że sam hrabia Hohenwarth jest za tem, ażeby nie dawać czeskiemu sejmowi odrębnego stanowiska w sprawie wojskowej i w sprawie ugody finansowej i handlowej z Węgrami, ale gdyby dziś z tem wystąpił, toby zraził Czechów, tak, że nie wybraliby do Rady państwa i cała akcja ugodowa musiałaby się rozbić.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Lausanna d. 30. września.

Do poprzednich a nielicznych nazwisk Polaków, którzy przysłali swe życzenia dla kongresu, winienem dodać imię pułkownika Kurowskiego, zamieszkałego w Szwajcarji.

Miłkowski przemówił mniej więcej w tych słowach i pomimo, że mówił cicho, wywarł na słuchaczach wielkie wrażenie.

„Przemawiam do was panie i panowie w mojem jako też i w moich przyjaciół politycznych, republikanów i demokratów imieniu. I zacznę mój rozbiór nie od przedstawienia, ale od scharakteryzowania kwestji polskiej, i zacznę go od punktu oskarzeń, które ogólnie przeciwko nam Polakom są wymierzane.

Oskarzenia, które przeciw nam są czynione, zmieniają się stosownie do ogniska, z którego wyszły. Reakcja, konserwatyści, klerykalni, partyzanci federalizmu, stronnicy rządowi, oskarzają nas zwykle o anarchię, o rewolucjonizm, o demagogię, o ateizm; ludzie liberalni lub przekonań postępowych przeciwnie, zarzucają nam usposobienia reakcyjne i klerykalno-feudalne.

Najniezawodniej, w moim kraju, tak jak w każdym innym, można znaleźć wiele złego i dobrego. Ale oskarzenia różnorodne przeciw nam wymierzane dowodzą właśnie, że kwestja polska obchodzi cały świat, ale nie dowodzą bynajmniej, żeby oskarzenia te były słusznemi.

Dla zbadania kwestji polskiej w całej swej czystości potrzeba innego kamienia probierczego; trzeba dopatrzyć przedewszystkiem kto jest jej przyjacielem i kto jest jej nieprzyjacielem, gdzie egzystuje to powinowactwo, które pozwala sformułować ideę sprawiedliwą i mającą rzeczywistą doniosłość w kwestji politycznej.

Nie jestem wcale zaambarasowany panowie, żeby wam znaleźć i ukazać przyjaciół mojej ojczyzny. Są to narody i mianowicie klasa robotnicza, a między nimi osobistości takie jak zaczynając od Waszngtona w przeszłości, a kończąc na Garibaldim, Mazzinim, Wiktorze Hugo, Delescluzie, Castellarze, Robercie Blum, Jacobim w teraźniejszości, a których ludy uważają słusznie za swoich bohaterów i reprezentantów. Ich nieprzyjaciele, są także nieprzyjaciółmi naszej sprawy. I kto oni są? Wszystkie rządy monarchiczne, wszyscy fałszerze celów, do których podąża ludzkość, wszyscy Bismarkowie i Thiersowie możebni.

Nie potrzebuję powiedzieć więcej, by scharakteryzować kwestję polską, chyba objaśniając współudział jakiśmy przyjęli w ostatnich wypadkach paryzkich.

Mówię „my," chociaż osobiście nie byłem w Paryżu i może dla tego, mogę daleko swobodniej, jak człowiek neutralny, zsolidaryzować się z mymi rodakami, którzy służyli jako żołnierze w szeregach komuny.

Tak jest, przyjęliśmy ten udział w wypadkach paryzkich tak daleko, jak tylko nam iść było wolno, i ten udział stanowi dziś jedno oskarzenie więcej, które tak zwana partja porządku przeciw nam rzuca. Ofiarowaliśmy rządowi 4. września nasze usługi, odepchnięto nas, komuna nas zewezwała i myśmy stanęli do szeregu.

Nie chcę się ustanawiać sędzią komuny paryzkiej ani jej czynów. Ograniczę się na wytłumaczeniu, a raczej na wyjaśnieniu udziału, który w niej wzięli nasi ziomkowie.

Wiecie panowie, żeśmy stracili to co każdy naród ma w sobie najdroższego, naszą niepodległość polityczną, i od blizko wieku nie przestajemy czynić najróżnorodniejszych wysileń, żeby ją odzyskać.

Szukaliśmy i wyczerpaliśmy wszystkie środki, poczyniliśmy wszystkie poświęcenia, sztukaliśmy po kolei do wszystkich drzwi dyplomatycznych i innych, pokryliśmy naszemi kośćmi wszystkie pola bitwy świata starego i nowego, i przepełniliśmy naszymi męczennikami wszystkie więzienia stanu, pruskie, austrjackie i moskiewskie, i ubrali naszemi kadłubami wszystkie ich szubienice, miejsca egzekucji pojedyńczo i masami dokonywane, i do jakiego pomimo tych wszystkich ofiar, doszliśmy rezultatu? Do przekonania, że Polska nie może odzyskać swej niepodległości jak w Europie rzeczywiście wolnej, przez Europę i z Europą, przez lud i z ludami, że jej zbawienie jest ściśle skojarzone ze zbawieniem innych ludów, z ich wyswobodzeniem się politycznem i społecznem.

Jak więc tylko imię rzeczypospolitej powszechnej ukazało się i zostało wymówionem przez lud paryzki, jak tylko Wersal zwołał bataliony, ażeby zwyciężyć tę ideę, myśmy stanęli w jej obronie. Dla nas nie była wojną domową, ta nieszczęsna wojna, która się skończyła rzezią mas. Była to wojna wyswobodzenia się powszechnego z pod starego jarzma rządowego, reprezentowanego przez p. Thiersa, po za którym stały widome postacie Bismarka, cesarza niemickiego, cara moskiewskiego i innych, wszyscy nasi nieprzyjaciele....

Nie powiem o udziale naszych braci w rewolucji paryzkiej jak tylko jeszcze jedno słowo: Usprawiedliwili oni jak najpiękniej zaufanie, które lud paryzki w nich położył. Przez odwagę i bezinteresowność dowiedli jeszcze raz, że Europa może liczyć na Polskę, że nie może się bez niej obejść, że znajdzie zawsze w niej żołnierzy gotowych do służenia sprawie wolności, gotowych do popierania sprawy postępu, walczenia za nią i umiejących zginąć, gdy potrzeba tego wymaga.

Jest to fakt, który stwierdzam tutaj z dumą i spodziewam się panowie, że mi wybaczycie tę dumę. (oklaski).

Ten fakt w samym sobie dowodzi, w mojem przeświadczeniu, że Polska ujarzmiona przez państwa, które ją rozebrały, rozbita przez nie i wymazana z karty Europy, że stronnictwo postępu nie może się wyprzeć Polski ogłoszonej za umarłą. Ona jest i zostanie członkiem familji narodowościowych, jako żyjąca całość. Wymawiając te ostatnie słowa, nie mam na myśli ani jej dawnych granic, ani jej praw historycznych. Przypuszczam chętnie, że te granice i te prawa, zmazane przez tchnienie postępu, nie egzystują więcej, tak dla Polski jak i dla innych narodów. Ale jest niepodobieństwem, żeby szczęście ludzkości miało prawo wymagać, żeby Polacy, którzy się znajdują teraz pod panowaniem niemieckiem, stali się Niemcami, żeby ci, którzy kosztują słodkich owoców panowania carów, stali się Moskalami. A jednak starają się nas niemczyć i moskwiczyć. Czyż ten sposób postępowania nie sprzeciwia się prawu narodów? W tej małej Szwajcarji, która nam daje w tej chwili szlachetną goscinność, Niemcy zostają Niemcami, Francuzi Francuzami, Włosi Włochami. Czy w wielkiej Europie, utworzonej jako rzeczpospolita i stany zjednoczone, nie byłoby miejsca dla Polaków? Czyż Polacy nie mają prawa być tem, czem ich natura stworzyła? Nie chodzi tutaj o Gdańsk, albo o Kijów, chodzi o to, żeby w Gdańsku i w Kijowie, Niemcy, Rusini, Moskale i Polacy nie sprzeczali się o hegemonię narodową, chodzi o to, żeby Rzeczpospolita ogłosiła równość bezwarunkową praw naturalnych i żeby zasada ta, przyjęta przez was panowie, z góry, przyczyniła się do zapobieżenia i do rozwiązania kwestji spornej, którą rządy wprowadziły do Polski, ażeby łatwiej panować nad Polakami, Rusinami, Litwinami, Moskalami i Niemcami.

Potrzeby sprawy której służymy, wymagają, ażebyśmy zbliżyli do siebie narodowości, ażebyśmy sobie porobili z nich przyjaciół, braci, żołnierzy tej samej sprawy, a to dla Rzeczypospolitej powszechnej.

Powiecie może, że mówię zanadto o kwestji miejscowej, ale ta kwestja staje się kwestją wspólną, gdy zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że niezgody wewnętrzne, spory rasowe, językowe, o prerogatywy narodowe, kłótnie zakulisowe, stanowią właśnie główną podstawę siły wszystkich rządów monarchicznych. Te kwestje podmuchiwane bywają i ożywiane, jak to się praktykuje w Prusach i w Moskwie, ażeby nas uczynić słabszymi. Ale nasza ta słabość, jest także i słabością Zachodu. Niemcy i Moskale zamienieni na stróżów więziennych Polski, nie mogą pracować użytecznie dla ludzkości. My stanowiemy część całkowitą ludzkości i domagamy się tej samej swobody, jaką mają Niemcy, Francuzi, Włosi, Anglicy, Moskale i Turcy. (Liczne oklaski.)

Wymawiam umyślnie imię Turcji, ażeby przejść do kwestji wschodniej, stojącej na porządku dziennym, wespół z kwestją polską.

Panowie, dotykając się tej kwestji tak ciemnej dla dyplomacji, tak drażliwej dla mężów stanu, będę zwięzłym. Mógłbym mówić przez całe godziny, gdybym chciał wejść w szczegóły stworzone naumyślnie, ażeby ją uczynić niedostępną. A jednak kwestja ta jest bardzo prostą i przedstawia się w następujący sposób: Na Wschodzie egzystuje najezdca i ludy podbite, i nie chodzi tam o nic więcej jak o wyswobodzenie tych ostatnich. Gabinety pytają się wzajemnie, kto będzie rządził temi ludami, jeżeli państwo ottomańskie upadnie? W tem leży cały węzeł kwestji dyplomatycznej, obudzającej antagonizm, chciwość i łakomstwo.

Dla nas pracowników wolności, kwestja wschodnia nie przedstawia się bynajmniej w tej formie, a dla Polski, jeżeli ona zachowuje tę formę, to tylko pod warunkiem, że Polska stanie się narzędziem w ręku biegłych i zakulisowych dyplomatów, którzy wyzyskują jej położenie jeograficzne, jej tradycje historyczne i jej waleczność wojskową. Dywan, ażeby utrzymać w szachu potęgę swego najniebezpieczniejszego współzawodnika, usiłuje zyskać sobie sympatję Polaków, ukazując im w dalekiej przyszłości błyskotkę i możebność pomocy dla wydobycia się na niepodległość. Gabinet petersburgski działa w taki sam sposób i dla osiągnięcia tego samego celu, wobec Sławian, Greków i Rumunów, którzy zamieszkują półwysep bałkański."

Na tem polega związek fikcyjny między dwiema kwestjami, polską i wschodnią.

Polacy, którzy liczą na rząd turecki i poddani tureccy, którzy ufają obietnicom moskiewskim, mylą się i są oszukiwani zarówno i działają na własną szkodę, udzielając swą pomoc moralną lub materjalną interesom, które nie są i nie mogą być ich interesami.

Interesa zobopólne jednych i drugich w rzeczywistości przedstawiają się pod temi samemi postaciami. Położenie Polaków gnębionych przez Moskali i Niemców, jest to same co Greków i Rumunów, rządzonych przez Turków. Różnica panowania tworzy tylko różnicę ucisku. I mówię o tem ze świadomością rzeczy. Jestem jak najsilniej przeświadczony, że tak Polacy z jednej strony, jak Słowianie, Grecy i Rumuni z drugiej strony, zyskaliby niezmiernie, gdyby się zdecydowali raz na zawsze przenieść ich usiłowania zobopólne na grunt rzeczypospolitej federacyjnej.

Wznieść jakikolwiek bądź tron na Wschodzie, po upadku Turcji, byłoby to uwiecznić zawiści ras do ras, i uczynić z wojny ciągłą groźbę.

Tylko więc rzeczpospolita i stany zjednoczone, ustalone na podstawie wolności i równości, będą w stanie zadowolnić wszystkich i dozwolą zakwitnąć tym ślicznym krajom tak długo ulegającym kaprysom ciemnego najazdu, i które do dnia dzisiejszego pozbawione są dobrodziejstw, które dają jedynie postęp i cywilizacja.

Polacy są pochodzenia słowiańskiego, oni więc mogą znaleźć klucz do odgadnięcia zagadki przyszłej egzystencji ludów bałkańskich z daleko większą łatwością, aniżeli Francuzi, Niemcy i Anglicy.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że te ludy, proste i surowe, poszłyby za naszym przykładem.

Powtarzam raz jeszcze, że mówię o tem wszystkiem ze świadomością rzeczy, gdyż studjowałem kwestję wschodnią na miejscu i wiele razy miałem sposobność przekonać się, że jedność baterska pomiędzy Polakami i Słowianami południowymi nie byłaby tak trudną do osiągnięcia, jak się to wielu zdaje. Szczególniej między Serbami i Bułgarami te symptomata się pokazują. Trzeba tylko iść naprzód rezolutnie, a w tym kierunku demokracja polska ma bardzo piękną rolę do odegrania na Wschodzie.

Winienem tutaj dodać, że Polacy nie są tylko jedyni, którzyby byli w stanie wpływać na sprawę wschodnią.

Są także inni, którzy mają ten sam obowiązek do spełniania, ułatwiony przez codzienne obcowanie z ludami, którzy zamieszkują te okolice. Mówię tu o Moskalach i o Włochach, o Moskalach tych ma się rozumieć, którzy nie służą jako najemnicy gabinetowi petersburgskiemu, o tych Moskalach, którzy nie fałszują nietylko politykę, historję i moralność, co u nich jest codziennym zwyczajem, ale nawet i język narodów, które ich rząd radby do szczętu zniszczyć.

Niech Polacy, Moskale i Włosi w pierwszym rzędzie, Francuzi, Niemcy i Anglicy i inne ludy europejskie w drugiej linji, połączą wzajemne swe akcje i swe demokratyczne usiłowania na gruncie palącym kwestji wschodniej, a grunt ten ten przestanie być palącym, jeżeli podobni do rolnika wyszukującego do każdej gleby zaziew, który jej najlepiej odpowiada, demokracja europejska zasieje na Wschodzie idee republikańskie.

Londyn 17. październiuka 1871.

(K) Anglja jest ojczyzną stowarzyszeń robotniczych. W innych krajach są tak zwane cechy rzemieślnicze, do których wyzwolonym tylko robotnikom należeć, ich prerogatyw pomocy i wsparcia używać wolno. Do tego jeszcze muszą ulegać kontroli miejscowej policji.

Tutaj rzecz się ma inaczej. Każdej gałęzi przemysłu, umiejętności lub sztuk pięknych, wolno z własnej inicjatywy tworzyć specjalne tej gałęzi towarzystwo nie troszcząc się bynajmniej o to, czy rząd go uzna, lub czy policja chętnym na nie okiem spoglądać będzie. Stowarzyszenie takie wysuwa na czoło swoją władzę reprezentacyjną, która przedstawia się światu zewnętrznemu pod nazwą „komitetu" tego stowarzyszenia. Komitet działa i załatwia bieżące sprawy w jego imieniu, mając ku temu jego poparcie moralne i materjalne; a w ważnych tylko razach (wyjąwszy ma się rozumieć sprawozdań kwartalnych lub półrocznych), odwołuje się do ogółu stowarzyszenia.

Każde ze stowarzyszeń takich ma swoje statuta przez siebie wyrobione i przyjęte, a ściśle moralną związane odpowiedzialnością, opłaca regularnie dobrowolnym zobowiązaniem oznaczony podatek.

Biegiem lat, i częstokroć sprzecznych kolei losów, każde ze stowarzyszeń tutejszych, wyrobiło sobie historję, do której odwoływać się może. Ich szereg, ich mądra organizacja, ich działalność, oparta na gruncie, a nie na teorji,— na istocie rzeczy, nie zaś na ideale, — zrobiła Anglię tem, czem ona jest dzisiaj, tem, co naród każdy, dzisiaj żyjący, pozazdrościć jej może, to jest, wzorem dokonywania rewolucyj parlamentarnych i społecznych na drodze spokojnej dyskusji i obopólnych, do czasu i wymogów materjalnych, zastosowanych ustępstw.

Poformowały się w ten sposób stowarzyszenia budowniczych, mechaników, maszynistów, szewców itd., nieograniczone zaś do „wyzwolonych czeladników", do wysokich wzrosły one rozmiarów.

Poformowane oddzielnie towarzystwa potrzeba było ująć w całość, jednemu zrobić je wszystkie podległe kierunkowi. To też w czasie sławnej zmowy robotników budowniczych, lat kilka temu, o powiększenie płacy za robotę dokonaną, wprowadzoną została w życie „konferencja delegatów rzemiosł". Delegacji tej było zadaniem wynalezienie pieniędzy, a raczej ściągnięcie składek od innych stowarzyszeń rzemieślniczych, na utrzymanie robotników, w skutek umowy bez roboty pozostających, a tym sposobem zmusić kapitalistów-robotodawców, nie cierpiących stagnacji kapitału, do tym prędszego zgodzenia się na podane przez nich warunki. Tu delegacja składała się z delegatów specjalnych wszystkich rzemiosł w stowarzyszeniu pozawiązywanych, a wytrzymawszy czas oznaczony, bo wyzyskawszy żądane przez zmowę budowniczych warunki, najdzielniejszą okazała się rękojmią do walki z kapitałem.

Ta przeto konferencja delegatów „rzemiosł" zamienioną została w instytucję stałą, w pewnych doraźnych lub oznaczonych perjodach zbierać się mającą.

Kapitaliści-robotodawcy, widząc grożące istnieniu ich niebezpieczeństwo we wspólnej kombinacji rzemiosł, zmówili się między sobą i na obopólnej ugodzie wytworzyli Masters Association. (stowarzyszenie robotodawców). Zadaniem tego stowarzyszenia stała się obrona kapitału przeciwko „uroszczeniom" kapitału pracy, t. j. aby krnąbrnych robotników do uległości i zaniechania stowarzyszeń zmusić.

Tym sposobem dwa żywioły wystąpiły otwarcie do walki na społecznej arenie życia politycznego: kapitał pracy, z kapitałem pieniędzy. Rozpoczęcie walki było trudne i ciężkie. Wygrana pierwszej strony polegała na jedności, zgodzie i harmonii w działaniu; bo po stronie drugiej stanęła cała pieniężna i rodowa arystokracja, i całe najzamożniejsze konserwatywne stronnictwo w Anglii, wraz z najwięcej wpływu mającem dziennikarstwem. Interes pracy jednakowoż przemógł, a najsilniej pomogły mu ku temu wolność, oprócz stowarzyszeń, wolność publicznych mityngów, wolnego słowa i wolnego druku.

Klasa robotnicza, antagonizmem robotodawców do jednego z niemi czując się podniesioną stanowiska, uczuła potrzebę stanięcia przynajmniej na równi z niemi, jeżeli nie wyżej w usposobieniu intellektualnym. Nadany też wnioskiem rządowym popęd narodowej oświacie, czyli „wychowaniu elementarnemu" silne u niej znalazł poparcie. Ale te dzieci pracy, na lepszą dla dzieci swoich pracując przyszłości, uznali, że umysł człowieka dostatecznie rozwinąć się nie da, gdy od rana do nocy na wyżywienie siebie i familii przy maszynie i warsztacie pracować będzie; że pracę pogodzić należy z wykształceniem intellektualnem, a wynalazek machin parowych, owoc nauki rozumu ludzkiego, w dowód oddania mu należnego hołdu, temu celowi poświęconym by być powinien.

Z takich i tym podobnych wywodów klasa rzemieślnicza do coraz to poważniejszych przystępując konkluzyj, stanęła wreszcie na zasadzie: że przy wynalazku maszyn człowiek nie dwanaście lub dziesięć godzin pracować dziennie powinien, ale tylko dziewięć, i to określenie czasu jak z jednej strony nie odbierałoby korzyści robotodawcom, tak znowu z drugiej przyczyniłoby się do intellektualnego rozwoju społeczeństwa, bo zbywające godziny od pracy mogliby robotnicy poświęcić nauce.

Gdy więc dawniej tworzyły się zmowy robotników o podwyższenie wynagrodzenia za pracę, dzisiaj na inną rzucono się drogę, żądając skrócenia godzin pracy; o czem obszerniej napiszę wam wkrótce.

Obecny stan szkoły Batigniolskiej.

Z okazji grożącego polskim zakładom naukowym w Paryżu upadku, podjęto w pismach krajowych myśl przeniesienia tychże zakładów do kraju. Rzucony projekt nie był jednak dostatecznie rozwiniętym, — nie znalazł też uznania; raziła od razu trudność zamienienia go w czyn.

Zastanawiając się nad powyższym projektem prezes szkoły Batignolskiej, dr. Gałęzowski, pisze:

„Dzieci zrodzone we Francji, jak długo ich rodzice żyją i emigracja trwać będzie, muszą one także we Francji pozostać. Na trzysta uczniów szkoły, znajduje się przeszło 80 sierót, dla których ona jest wszystkiem: domem, rodziną i jedynym na tym świecie przytułkiem. Zamknięcie jej tedy, byłoby skazaniem na śmierć moralną tych nieszczęśliwych istot, bo wyrzucone na bruk wielkiej stolicy, jaką jest Paryż, znalazłyby się wystawione na wszystkie okropne skutki nędzy, a co gorsza, na sponiewieranie imienia polskiego, tej jedynej po swych ojcach spuścizny. Czyż jest serce polskie, któreby nie wzdrygnęło się przed taką ostatecznością?"

Oprócz względów moralnych, jakie wskazują konieczność utrzymania szkoły Batignolskiej, która ma już wielką zasługę, bo wykształciła 1300 młodzieńców polskich, zrodzonych na obczyźnie, są inne jeszcze a bardzo ważne względy materjalne.

Szkoła Batignolska jest dziś zakładem publicznym, własnością Polski. Zarządcy więc jej musieli strzedz się marnotrawienia majątku krajowego, — ten zarzut możnaby im słusznie uczynić, gdyby nie usiłowali przedłużyć istnienie szkoły w chwili tak krytycznej, jak jest obecna.

Przed 4 laty majątek szkoły Batignolskiej urzędownie został oszacowany na przeszło dwa miliony franków. Za lat kilka, gdy Francja zdoła zatrzeć smutne następstwa wojny, wartość nieruchomości szkolnych znacznie się zwiększy, dojść może do półczwarta miliona franków, a nawet i więcej. Dziś jednak, gdyby chciano spieniężyć własność szkoły, z powodu krizys finansowego, jaką Francja przechodzi, należałoby dopełnić sprzedaży za bezcen, z wielką stratą. Czyż więc Rada szkoły mogła odważyć się na to, aby narazić majątek kraju naszego na utratę kilku milionów? Nie — tego jej uczynić nie wolno było; miała obowiązek przedstawić smutny stan rzeczy i powierzyć los szkoły sercu patrjotów. Chcąc jednak ocalić miliony, potrzeba spiesznego ratunku. Kłopocze się więc ona o fundusz na utrzymanie dziatwy, poszukuje środków na spłacenie procentów od zaciągnionej pożyczki w fraancuzkiem towarzystwie kredytowem. Bo wszak dzieci na śmierć głodową narażać nie można, a jeżeli znów nie zostaną dopełnione na czas oznaczony zobowiązania względem wierzycieli, to ci zaraz, a więc w jak najniekorzystniejszej chwili, zlikwidują jej majątek. W takim razie dziatwie polskiej emigracji grozi zmarnowanie, a majątkowi Polski uszczerbek kilku milionów. Miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie, że zacne usiłowania opiekunów młodzieży emigracyjnej, czynione około utrzymania szkoły, pomyślnym skutkiem zostaną uwieńczone.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Czas odbiera następującą wiadomość z Wołynia: Po ukończonem obozowaniu w Międzyborzu, rozesłano wojska po całej linii dotykającej galicyjskiej granicy na Wołyniu i Podolu. Miasteczka pograniczne jak Wołoczyska, Wiśniowiec, Radziwiłłów mają po jednej lub dwie brygady, których roty rozkwaterowano po wioskach leżących bliżej granicy. Do każdej brygady przykomenderowano sotnią kozaków, rozwożących rozkazy i szczególne polecenia. Jest to uorganizowana poczta wojenna, najregularniej spełniająca służbę posyłkową. Oficerowie rozkwaterowani nie w środku miasteczka, ale po przedmieściach lub w najlichszych domkach, byle tylko na końcu miasteczka położonych. Wszystko to dowodzi, że poruszenia wojsk ukrywane są przed okiem mieszkańców.

O spisku Neczajewa ucichły dzienniki moskiewskie. Zdaje się jednak, że rząd podejrzywając szerokie jego rozgałęzienie, troskliwie poszukuje oznak jego pomiędzy ludem wiejskim w prowincjach polskich. Wszyscy mirowi otrzymali nowe instrukcye odnośne do tego przedmiotu. Znowu są oni w jakimś nadzwyczajnym ruchu; a częste ich wizytowanie włości, zbieranie starszyn, starostów i prowadzenie z nimi poufałych konferencyj, dowodzi niepokoju rządu. W niektórych nawet, a osobliwie pogranicznych wioskach, pokazują się żandarmi, którzy tam dłuższy lub krótszy czas przebywają, pod pozorem oczekiwania na przyjazd jakiegoś zwierzchnika, lub też podając inny powód swego pobytu. Poczem znowu opuszczają wioskę, aby w innej odbywać podobne praktyki szpiegowskie.

W jednej z pogranicznych wiosek dwóch żandarmów z podoficerem przebywało dwa lub trzy tygodnie, snując się po wsi i nadsłuchując po wszystkich miejscach, gdzie jakiekolwiek zebrania włościan bywały; oprócz zwykłych zebrań karczemnych w dnie świą-

---

Ale było to bardzo krótkie szczęście. Nagle bowiem wpadli do pokoju Krakusy, pochwycili zdziwionego amanta i związali mu ręce i nogi. Komisarz policji zobaczywszy się w ręku swoich nieprzyjaciół, oczekiwał najsmutniejszego losu.

— Zdrajczyni! — zawołał — więc chcesz mnie zamordować?

— Wcale nie — odpowiedziała z uśmiechem czarująca Polka, ale każę pana na ławkę położyć.

— Mnie? — zakrzyknął komisarz policji — czyś pani zwarjowała?

— Jestem przy zdrowym rozumie, — śmiejąc się znowu, rzekła Polka — i jak pan widzisz, w najlepszym humorze! Ponieważ pan masz namiętność do bicia kijami, a zeszłej zimy wielu tysiącom moich rodaków kazałeś je wymierzyć, chcę więc panu te bijące dowody sympatji zwrócić w imieniu wdzięcznego narodu.

Skinęła, i wniesiono do pokoju ławkę. Przywiązano do niej zakochanego komisarza policji. Poczem atletycznej postawy Krakus rozpoczął niezwykłą egzekucję, piękna zaś pani rachowała uderzenia, raz, dwa, trzy, aż do historycznej staroaustrjackiej liczby, dwadzieścia pięć.

Gdy ta święta meternichowska liczba wybitą została, odwiązano komisarza policji i przy niezmiernie grzecznych pokłonach służby odprowadzono go do sani.

Z początku myślał komisarz policji o zemście. Później atoli roztropnie zważywszy, że nie mógłby na swoją stronę znaleźć świadków, a lękając się śmieszności, postanowił zamilczeć o swojej śmiesznej przygodzie. Zamknął więc w sobie wściekłość swoją. Ile razy jednak zobaczył w polskim teatrze siedzącą w łoży piękną właścicielkę wsi B., uśmiechniętą jak w owym dniu pamiętnym, dreszcz mu przechodził po krzyżach. Od tego też czasu ile razy bito w policji, wynosił się pod jakimkolwiek pozorem z biura. Do pręta nawet laszczynowego, który ówcześni kaprale nosili przy szablach czuł nieprzezwyciężoną odrazę. Aż wreszcie nadszedł marzec 1848 r. i uwolnił go od ukrywanego cierpienia. Kara bowiem cielesna została zniesioną a z nią i kapralskie kije.

teczne lub czasy szczególne, nieopuszczali oni wesel, chrzcin, a nawet pogrzebów, słowem żadnego liczniejszego we wsi zgromadzenia, podchodzili zwykle do każdej osobno gwarzącej kupki włościan. Widocznem było, że coś tropią pomiędzy włościanami. Pokazało się w końcu, że ktoś, a może i niejeden z neczajewskich towarzyszy miał sobie polecono objechać polskie prowincje dla wyrozumienia ludu wiejskiego. Rozumie się, że każdy z takich emisarjuszów opatrzonym jest w najformalniejszy paszport i przybranym w urzędowy charakter, którym w danym razie mógłby się zasłonić. Niedawno kilka takich figur uwijało się po wioskach wołyńskich, to jako urzędnicy wysłani z ministerjów dla sprawdzenia wymiaru gruntów włościańskich i obliczenia, ile w całym kraju ziemi znajduje się w posiadaniu włościan, to znowu pod pozorem obejrzenia niektórych miejscowości i przekonania się o skutkach uwolnienia z poddaństwa i uwłaszczenia włościan. Z tego co widzimy zdaje nam się, że rząd podejrzywa w nich wysłańców rewolucyjnych komitetów, które się pozawiązywały w całym kraju pomiędzy ludem wiejskim.

Wszystko to zaczyna już niepokoić lud wiejski, nad którym także okazywać się zaczynają jakieś podejrzenia rządowe. Lecz lud nasz wiejski, przywykły do ukrywania tego co myśli, nierad do poufnego wynurzenia się w sprawach bliżej go obchodzących, osobliwie z obcymi dla siebie, dopiero teraz rozpatrywać się zaczyna w całej przeszłości; a chociaż sztucznie w nim szczepiona niechęć dla żywiołu polskiego, w tym jednak dotykalnym razie chłodnąć w nim zaczyna. Zdaje się słyszeć, jak się lud wiejski wyraża: „Nestało z Polakamy wojowaty, to teper Moskali czy ne zabshajut czasom z namy zaczaty borbu?“

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Kongresówki, jakoby już teraz Moskale rozpoczęli na serjo przygotowania do wojny. Nie podzielając zdania tego, podajemy tylko, co zdaje się nam być więcej pewnem: Wójci gmin w Lubelskiem i Podlaskiem otrzymali nakaz, aby urlopowanych żołnierzy mieli na oku, i nie dozwalali im się wydalać po za granice gminy. Oprócz tego mają na każ mieć w pogotowiu podwody, aby na każde zawezwanie mogli najdalej w przeciągu 24 godzin dostawić swych urlopników do powiatu, lub naznaczyć się mającego punktu zbornego. Zdaje się, że powyższe rozporządzenie ma styczność z poprzedniem, o którem pisaliśmy we właściwym czasie, mającym na widoku zwołanie urlopników na dni 10 do pułków, aby się przekonać, o ile system dzisiejszy zdolnym jest do przejścia ze stopy pokojowej na wojenną.

Francja.

Kampania bonapartystów rozpoczęła się na dobre; zataczają większe i mniejsze działa. Dzienniki ich i broszury gradem kul spadają na szaniec rzeczypospolitej, a wiecet takim nietęgi rycerz, jak książę Napoleon, wysuwa się naprzód do legalnego tymczasowego boju.

Obrano go, jak donosiliśmy, radcą jeneralnym na wyspie Korsyce, kolebce Bonapartów, która jedna dziś im wierną została. Rząd nie wiedział co zrobić z tym fantem, radby był udaremnić ten wybór i wzbronić wjazdu księciu Napoleonowi, ale nie mógł znaleźć na to słusznej podstawy, bo przecież niedawno książę Aumale, w tych samych warunkach został radcą jeneralnym w departamencie Oise. W tym kłopocie chciał zwalić odpowiedzialność na komisję odroczenia. Korespondent *Indep. Belge* pisze w d. 15. października: „Wczoraj na prośbę rządu zgromadziła się komisja odroczenia. Chodziło o to, aby rozstrzygnąć kwestję, czy udzielić księciu Napoleonowi pozwolenia do powrotu do Francji, dla zasiadania w korsykańskiej Radzie jeneralnej, czy nie. Rada ministrów, która się miała zgromadzić o godzinie piątej dla rozstrzygnięcia tej kwestji, nie chciała nic stanowić bez porozumienia się z reprezentantami.

„O godzinie trzeciej p. Thiers, wraz z pp. Casimir Perier i Wiktor Lefranc udał się do komisji odroczenia i w kilku krótkich słowach przedłożył przedmiot tego nadzwyczajnego zgromadzenia. Oświadczył, że książę Napoleon, obecnie bawiący w Genewie, dał wiedzieć, że jeśli mu nie udzielą paszportu, pojedzie bez paszportu do Francji. Wobec tego zuchwalstwa pan prezydent rzeczypospolitej poruczał mądrości komisji rozwiązanie tego delikatnego węzła.

„Kilku członków zrobiło uwagę, że może nie będzie rzeczą rozsądną, w chwili, kiedy mówią o wielkich ruchach bonapartystowskich w Korsyce, w chwili, kiedy dziennikarstwo cesarskie staje się co raz bezczelniejszem, pozwolić krewnemu „człowieka Sedanu“ na przyjazd do Francji. Większość zaś komisji sądziła, że byłoby to przyznaniem jest jednym z najmniej popularnych i najbardziej pogardzanych członków byłej cesarskiej rodziny, zbyteczną więc jest otaczać go urokiem wygnania. Równocześnie jednak błagam rząd, aby w razie jakiegokolwiek ruchu bonapartystowskiego niemiłosiernie wobec niego wystąpił. Tylko czternech członków komisji było przeciwko pozwoleniu na przyjazd księcia.“

We dwie godziny potem zebrała się Rada ministrów. Po długich naradach zgodzono się na to, aby udzielić księciu paszportu, a raczej aby wstrzymać postanowił postać posiłki wojskowe do Korsyki na wszelkiego bezpieczeństwa.

Drugą sprawą, w której książę występuje jako atakujący, jest sprawa z *Opinion Nationale*. Intendent księcia Napoleona wezwał p. Guervult, redaktora *Opinion* o zwrot 50 tysięcy franków, które mu pożyczył dał pod warunkiem, że *Opinion Nationale* redagowaną będzie w kierunku zakreślonym przez księcia. Taką wiadomość podała *la France*.

Opinion Nationale prostuje krzywdzącą dla siebie wiadomość, oświadczając, że owe 50 tysięcy franków były to pieniądze pożyczone przez księcia panu Guervult, od których ten ostatni opłacał regularnie co pół roku procenta po 5 od sta. Przed kilkoma tygodniami napisał do księcia list z oświadczeniem, że w końcu listopada będzie mu mógł spłacić całą sumę, na co książę odpowiedział wiadomem niezbyt książęcem wezwaniem. Co się tyczy kierunku politycznego, to sympatje *Opin. Nat.* zwrócone były za wsze ku rzeczypospolitej. Rządom napoleońskim zarzucało ono brak zdolności, energii i szczerości.

„Wolno mi jest dodać, pisze dalej pan Guervult, że ten sposób widzenia nie różnił się wiele od poglądów księcia Napoleona. Wyrażał się on w tym względzie z żywością często przesadną.

„Kiedy pod Metz, na początku wojny, cesarz marszami i kontrmarszami męczył naszą nieszczęśliwą armję, książę Napoleon mówił każdemu, kto go chciał słuchać: „Będą nam wydawali bitwy, a my nie wydamy żadnej, bo żeby wydać bitwę, trzeba mieć jakiś plan, jakąś myśl, a tu nie ma ani planu, ani myśli.“

Ze na wyspie Korsyce nie musi być spokojnie, że propaganda bonapartystowska zaczęła tam już gwałtowne wywoływać poruszenie, przekonywa nas o tem uspakający telegram paryzki z 17. października:

Pogłoski o zaburzeniach na Korsyce są przesadzone. W dwóch tylko gminach zaszły manifestacje wśród okrzyków: „niech żyje cesarz!“ oraz innych wołań podburzających; śledztwo jest zarządzone. Nadzwyczajny komisarz rządowy Karol Ferry miał wczoraj przybyć do Ajaccio. Oddział floty wysłany z zatoki Jouan przybył do Korsyki i wysadził na ląd batalion piechoty, piechotę morską i majtków. Niepokoje te nie wzniecają obaw, a środki przeciw nim użyte zostały jedynie z przezorności.

Anglia.

Leon Say, słynny ekonomista, prefekt Sekwany, i Vautrain, prezes municypalności paryzkiej, przybyli do Londynu i przywieźli lordowi-majorowi londyńskiemu wielką wstęgę legii honorowej. Jestto małe wywdzięczenie się za gorliwość, z jaką burmistrz londyński zajmował się wysyłaniem żywności dla wygłodzonych zaraz po oblężeniu Paryża. We środę wieczorem miała się odbyć wielka uczta na cześć Saya w Egyptian-Hall, przyczem musiały być mowy bankietowe, które w Anglii mają zwykle znaczenie ściśle polityczne.

Sprawa porozumienia torysów ze związkiem robotników, obszernie niedawno przez nas podana, podniesioną została przez *Times*. Przyznając część prawdy temu wszystkiemu, co w tej sprawie pisały inne dzienniki, wyraża się o niej w ogóle z lekką ironią i niedowierzaniem. Według ostatnich wiadomości, margrabia Lorne (zięć królowej), hr. Derby, lord Cernarvon, Gaskorne i Hardy zaprzeczyli mniemanemu zawarciu przez nich umowy z reprezentantami robotników. Bardzo być może, że cała ta sprawa układów z robotnikami podjętą została przez torysów tylko, aby podkopać znaczenie dzisiejszego liberalnego ministerjum, a to przyciągając ku sobie całą warstwę robotników. — W każdym razie musi to wpłynąć korzystnie na rozwiązanie kwestji robotniczej, bo skłoni obecne ministerjum do poczynienia nowych bilów na korzyść tej kwestji.

Petycja o równouprawnienie języka polskiego w Prusach Zachodnich, podpisywana obecnie przez ludność, brzmi jak następuje:

„Wysoka Izbo deputowanych! Sto lat temu, jak Prusy zachodnie oderwane zostały od korony i od narodowej całości polskiej. Przez sto lat używał rząd pruski wszelkich środków, aby zniemczyć ludność polską tej prowincji i po stu latach mimo to została polowa ludności tej prowincji wierną narodowości polskiej i dziś podnosi głos, domagając się uszanowania swojej narodowości i prawnopolitycznego uznania języka polskiego.

Razem z okupacją tej prowincji wydalił rząd pruski język tutejszych mieszkańców z administracji, z sądownictwa i ze szkół wyższych. Z każdym rokiem więcej rugowano język polski ze wszystkich instytucyj publicznych i we wszystkich stosunkach obywatelskich, i doszliśmy nareszcie do tego, że odjęto nam możność bezpośredniego znoszenia się z władzami tak w administracji, gdy idzie o nasze prawa i obowiązki, jak w sądownictwie, gdy wymiaru sprawiedliwości szukamy. Ani urzędnik administracyjny, ani sędzia nie rozumie mowy naszej i tylko tłumacze, niedostatecznie wykształceni pośredniczą we wszystkich urzędach i stosunkach publicznych; w szkole zaś jest wykład nauki w obcym, dla nas niezrozumiałym języku. Nawet w szkole elementarnej jest wykład nauki w naszym języku ojczystym wzbroniony, a skutkiem tego jesteśmy na ciemnotę i ubóstwo skazani.

Taka zniewaga praw ludzkich mogła mieć miejsce pod rządem absolutnym, lecz nie powinna być praktyką rządów konstytucyjnych.

Żądamy zatem w zupełnem poczuciu naszego prawa, ponieważ zarówno z naszymi współobywatelami niemieckimi wszystkie obowiązki obywatelskie spełniamy, aby naszej polskiej mowie dano zupełne równouprawnienie z mową niemiecką, i prosimy przeto wysoką Izbę deputowanych o uchwałę: „aby rząd królewski drogą konstytucji wydał prawo o równouprawnieniu języka polskiego z niemieckim w Prusach Zachodnich i odpowiednie uczynił kroki, aby to prawo w wykonanie weszło.“

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Nikt nie zaprzeczy, że stan urzędniczy jest jednym z najmozolniejszych; urzędnicy bowiem, rzecby można, przykuci przez 40 lat do biura, zużywają wszystkie swoje siły fizyczne i intelektualne dla państwa i kraju. Nie mają oni wolnego czasu do wytchnienia jak p. profesorowie, niema u nich świąt ani niedzieli. Za tę mozolną pracę otrzymują oni liche wynagrodzenie, które niewystarcza nawet na zaspokojenie najniezbędniejszych codziennych potrzeb życia.

Dla tego nie można się dziwić że mało sprężystości mają urzędnicy i ze sprawy często zalegają, gdyż troski domowe o życie codzienne przygniatają ich umysł i niedozwalają im swobodnie pracować w urzędzie.

Do tych trosk, uękających najbardziej urzędników, należy anormalna cena pomieszkań we Lwowie. Ta bowiem zmusza biednych urzędników niższych do wynajmywania odległych od miasta a do tego najczęściej wilgotnych pomieszkań, w których opłakane życie wiodą z żonami i dziećmi. Cała bowiem rodzina cierpi nieraz na reumatyzm, z którego nie można się zupełnie wyleczyć, pomimo łożonych kosztów na kurację.

Nie dość na tem, to liche, wilgotne pomieszkanie kosztuje najmniej 200 złr. rocznie. Po zapłaceniu tego czynszu, nie wystarcza urzędnikowi pozostała płaca nawet na najskromniejsze wyżywienie i ubranie rodziny.

Wprawdzie podano w kronice, ażeby urzędnicy zawiązali stowarzyszenie, mające na celu wybudowanie kilka kamienic dla rodziu urzedniczych, jak to uczynili urzędnicy z kolei, ale cóż kiedy ono nie da się zrealizować, dopokąd urzędnicy nie otrzymają tak jak wiedeńscy i trzestyńscy kwaterunkowego.

Urzędnicy bowiem od kolei pobierają kwaterunkowe i z tego mogli odkładać na budowanie kamienic; c. k. urzędnicy zaś musieliby chyba z płacy odkładać na budowanie kamienic, a oprócz tego płacić czynsz nim wybudują takowe. To jest niemożliwem i dlatego nasi delegaci powinni energicznie i szczerze zająć się sprawą wyjednania kwaterunkowego dla urzędników miasta Lwowa.

Sprawa ta bowiem kilka razy już poruszona na dawno byłaby pomyślnie załatwioną, gdyby wyżsi urzędnicy potrzebowali kwaterunkowego, ale oni mają dodatki na pomieszkanie, pocóż więc mają się troszczyć niższymi urzednikami i popierać ich prośby! Dopiero teraz poznali swój błąd i zajęli się tą pracą energiczniej.

Na głównej komorze cłowej figuruje po dziś dzień tablica z napisem „Städtisches Verzehrungssteuer Hauptamt“. Pytamy się pana Krechowieckiego, konsyliarza magistratualnego, na jaką to służy pamiątkę?

Przy obławie nocnej z 18. 19. b. m. przez policję w mieście i po wszystkich przedmieściach zarządzonej, aresztowano 157 osób. Między temi było 2 listami gończemi poszukiwanych, i wielu zostających bez stałego zajęcia i utrzymania, część aresztowanzch wydalono ze Lwowa, część umieszczono w tutejszym domu roboczym.

Wczoraj c. k. policja skonfiskowała „Opiekuna naszych dzieci,“ jak słyszeliśmy za artykuł o szkole Batignolskiej. Nie pojmujemy tej surowości.

Otrzymaliśmy następne pismo: W kronice *Gazety Nar.* z dnia 20. bm. wyczytałem z zadziwieniem, iż w komisji budżetowej wnosiłem, aby Stowarzyszeniu „Sokoł“ odmówić subwencji dlatego, iż fakielcugi wyprawia (O wniosku odmówienia subwencji nie pisała kronika. Tam była jedynie mowa o wniosku, aby wstrzymał Wydział krajowy subwencję, dopokąd „Sokół“ nie przedłoży rachunków t. j. o tym wniosku, który w sprawozdaniu mylnie był wydrukowany p. r.) Jest to podanie z prawdą niezgodne, gdyż żądałem tylko, aby referent przed uchwaleniem subwencji dowiedział się, jakie w ubiegłym roku były przychody i wydatki stowarzyszenia, co odpowiada stawionemu przez posła Zyblikiewicza i przyjętemu następnie wnioskowi, aby subwencjonowani sprawozdania składali. Czy i jakie fakelzugi Sokół wyprawiał, nie wiem, gdyż nie zwykłem brać udziału w podobnych czynnościach i w ogólności uwagi na nie nie zwracam.

Upraszam szanowną redakcję o łaskawe ogłoszenie niniejszego sprostowania.

Lwów 20. października 1871.

Skrzyński,
poseł sanocki.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** Sekcja dla prawa pozytywnego odbędzie dzisiaj w sobotę dnia 21. b. m. o godz. pół do 7. wieczorem posiedzenie. Na porządku dziennym: Wypadki praktyczne.

Sekcja wzywa szanownych członków, którzy się podjęli sprawozdań perjodycznych z ruchu naukowego i literackiego w pojedyńczych gałęziach prawa pozytywnego, by sprawozdania swe o ile z niemi zalegają, w najkrótszym czasie sekcji przedłożyć i w tym względzie u przewodniczącego sekcji dra. Gregorowicza zgłosić się zechcieli.

— **Wiadomości dyecezjalne.** D. 29. września b. r. umarł w Jaśliskach powiecie sanockim dyecezji przemyskiej, pleban obrz. gr. kat. ks. Walenty Gąsiorowski licząc lat 67.

Do parafii tego probostwa należy w 15. miejscowościach i 2 milowym promieniu 1570 dusz, główne uposażenie stanowią 77 morgów ról i łąk w lichej glebie, tudzież 5 pr. kapitały rządowe 1800 złr. w. a., czysty zaś dochód roczny obliczony jest na 170 zlr. do czego fundusz religijny dopłaca 165 zł. w. a. celem uzupełnienia kongruy na 315 złr. w. a. pokrywając prócz tego wszystkie podatki i dodatki plebańskie.

Kościół posiada własny dochód roczny 37 zlr. w. a.

— **Mościska** d. 10. października. Przy sprawdzeniu wyboru jednego członka Rady powiatowej z grupy miast okazało się, że kartki wyborcze przeciw ustawie §. 25. u. w. p. i §. 40. ust. w. s. nie zawierały dokładnego oznaczenia osoby, na którą głosowano, albowiem na kilku kartkach ozuaczono tylko: „Witoszyński“ i wątpliwość uzasadniona zachodzi: czyli delegaci miejscy nie chcieli mieszczanina tego nazwiska, a nie księdza r. g. z Hussakowa wybrać. Oprócz tego p. starosta tutejszy dwom delegatom z miasta Sądowej Wiszni karty legitymacyjne zatrzymał — dwóch delegatów do głosowania nieprzypnśoił, owszem legitymacyjne karty już doręczone odebrać im kazał, w liście wyborców zaś stoi, iż ci delegaci nie stanęli do wyborów. Naruszony przeto jest §§. 19. i 23. o. w. p. i miastu Sądowej Wiszni 4 głosy odebrano. Przeciw przepisom zaś §. 9. o. w. p. powołał urząd do głosowania r. g. parocha z Dołhomościsk.

Pomimo tej samowolności uzyskał ks. Witoszyński na 23 tylko 12 głosów, gdyż reszta 11 głosów mieszczaninowi ze Sądowej Wiszni przypadła, który zatem wraz z pokrzywdzonymi delegatami miasta Sądowej Wiszni odwołał się do Rady powiatowej na podstawie §. 29. o. w. p.

Gdy do tego się rozważy, że starosta przez burmistrzów i wójtów za ks. Witoszyńskim agitował — niema wątpliwości, iż wybór tylko przez nielegalne postępywanie do skutku przyszedł, zatym już z prawa jest nieważny.

Tak przedstawił na sesji Rady powiatowej dnia 6. października 1871 prezydujący sprawę i wezwał radnych do głosowania nad przypuszczalnością wybranego — na podstawie §. 29. o. w. p.

I stało się w Mościskach: że na przewodnictwo radnych z grupy większych posiadłości aprobowała Rada powiatowa większością głosów ten wybór.

Wtedy prezydujący z loiczną konsekwencją powstrzymał wykonanie uchwały; twierdząc, iż narnszenie ustawy jest przez się czynem nieważnym — pochwalanie bezprawia — czynem nielegalnym.

Pierwszy to może wypadek, w którym prezydujący Rady powiatowej stanął na straży praw autonomicznych i z wszelką pewnością powiedzieć możemy, że mieszkańcy powiatn tego szczerze sobie życzą by, namiestnik, na którym wielkie nadzieje pokładają nowy wybór rozporządził.

— (*E*) **Brody** 18. października. (O cholerze). Już od kilku tygodni, pojawiały się u nas z małemi przestankami symptomata choleryczne.

W ciągu jednak przeszłego tygodnia, straszliwa ta choroba, podsycana epidemią płonicy, ostatnia między dziećmi od lat 8—14 pannje, w groźniejszych wystąpiła rozmiarach.

I tak mieliśmy w dniach 13, 14, i 15. b. m. przeciętnie po 4 śmiertelnych napadów cholerycznych.

Snać, iż choroba ta przez swą naturalizację w Europie, z organizmem ludzkości nieco oswojona w swojej srogości złamaną, i tylko w miejscach przeludnionych, w zaułkach nieprzewiewnych, niechlujstwem nacechowanych — ludzi pozbawionych pożywnego i regularnego pokarmu się czepia.

Na wyszczególnienie zasługują z gremium naszych eskulapów, lekarz prywatny p. Nussbaum, a z obywateli radny p. Lazar M. Landau, którzy z zaparciem siebie samego, z narażeniem swego życia niezmordowanie nieszczęśliwym ofiarom pomoc i ratunek nieśli.

Oby niniejsza moja korespondencja w tej mierze — ostatnią była.

— **Z Złoczowa.** W nr. 313. *Gazety Narodowej* z dnia 14. października 1871 umieszczona jest korespondencja ze Złoczowa d. 12. października 1871, w której jakiś anonim donosząc o nagłej śmierci malarza Kaczmarskiego na dworcu kolei żelaznej, zarzuca mi, jakobym wezwany przez ludzi niosących wówczas nibyto ze śmiercią pasującego się Kaczmarskiego do dania mu pomocy, takowej ze względów materjalnych odmówił. Gdy w tej korespondencji szanowny autor pod pokrywką anonima występując przekręcił rzeczywiste wydarzenie i fałszywie postępek nieludzki mi zarzucił, przeto widzę się spowodowanym podany fakt następnie sprostować.

Zawiadomiony przez Wgo. Ryziewicza, urzędnika od telegrafu w Złoczowie, o chorobie, dziecka Markiewicza, strażnika przy kolei żelaznej pod l. 363, jechałem na dworzec kolei, aby wózkiem kolejowym (Rollwagen) dostać się na wskazane miejce. W drodze do dworca zatrzymał mnie jakiś jadący nieznajowy z oświadczeniem, że pewien podróżny na dworcu przy wsiadaniu na wóz nagle umarł. Odpowiedziałem mu, że w tym razie należy donieść do urzędu policyjnego lub sądu, aby tenże na miejscu zwłaszcza, że to był człowiek nieznajomy, dalsze kroki rozporządził, i przyczynę nagłej śmierci sprawdził, do którejto czynności zawsze powyższe urzęda lekarza miejskiego lub też innego z ich ramienia wysłanego delegują, sam bowiem bez polecenia takiego mięszać się nie mogłem. Około 800 kroków dalej spotkałem czterech ludzi a to: Antoniego Śmiechowieckiego, Barabasza Teodora, Matwija Szologina i Wasyla Zeruchę, niosących ciało zmarłego, którzy zapytali mnie, gdzie mają nieboszczyka złożyć, w szpitalu czy na cmentarzu; na co im odrzekłem, że do szpitala odprowadzają się ludzi żywi a nieboszczycy należą do truparni, i wskazałem im trupiarnię cmentarną tem bardziej, że jest w dobrym stanie i w pobliżu, podczas kiedy do truparni przy szpitalu jeszcze ćwierć mili okładem liczyć było można, a poleciwszy im oddać trupa dozorcy cmentarza oraz zrobić doniesienie do urzędu policyjnego lub sądu, pojechałem dalej. Nie czując się upoważnionym przez urząd do robienia oględzin pośmiertnych w tym wypadku, ani nie wiedząc od nikogo, jak nieznany mi oskarzyciel twierdzi, że indywiduum w mowie będące pasuje się ze śmiercią, dodaję, że o żadnej zapłacie nikomu nie wspominałem; okoliczności, które prócz niosących trupa, poświadczyć mogą jeszcze: Jan Popowicz, Edward Riedel, Piotr Andruszczyszyn i Jędrzej Gulka.

Podając ten fakt nagi, odwołując się na świadectwo wszystkich wyżej wymienionych osób jako obecnych opisanemu zajściu, uważam korespondencję anonima w nr. 313. *Gazety Narodowej*, mą dobrą sławę krzywdzącą, za kłamliwą i upraszam szanowną redakcję o umieszczenie tego sprostowania, a p. anonima, autora tej korespondencji, wzywam, aby jeżeli jest człowiekiem uczciwym i honorowym, swe mylne doniesienie odwołał.

Złoczów d. 17. października.

Dr. Homme.

— **Włościanina** pisma dla ludu wychodzącego w Krakowie Nr. 20 zawiera: Głupi proces u włościan; Pieniądze, wiersz; Drabina, wiersz p. Macieja Szarka włościanina; Opowiadania p. nauczyciela Wareża; Wieczorne pogadanki w Leśniczówce (ciąg dalszy); Co słychać w świecie? Z posiedzenia sejmu krajowego we Lwowie; Gospodarstwo, przemysł, handel i rozmaitości.

— **Ziemianina** Nr. 42 zawiera: Zasady angielskiej hodowli bydła. Gaje brzozowe mięszane. Wyciąg z protokołu piątego posiedzenia zarządu centralnego tow. gosp. z d. 27. września 1871. Zawiadomienie o odbyć się mającem walnem zebraniu Tow. rolniczego Pleszewsko-Odolanowskiego w Ostrowie. Rozmaitości. Wiadomości handlowe. Przegląd czasopism rolniczych. Jarmarki. W odcinku: O utworzeniu się zewnętrznych warstw ziemi. Ogłoszenia.

Telegramy Gazety Narodowej.

Peszt 20. października. Oficjalna „Pester Correspondenz“ konstatuje, wskazując na zachowanie się stołecznego i prowincjonalnego dziennikarstwa, iż mowa tronowa niemieckiego cesarza w całej ludności węgierskiej radośne zrobiła wrażenie.

Praga 20. października. Wniosek komisji co do ustaw szkolnych, jak i wnirsek Wydziału krajowego, o przyzwolenie dla miasta Pragi zaciągnięcia pięcio milionowej pożyczki, przyjęto w trzeciem czytaniu.

Rieger uprasza marszałka sejmowego, aby z powodu, iz teraźniejszy sejm zwołany został głównie dla ugody, tak długo żadnego posiedzenia nie naznaczał, dopokąd akcja prawnopolityczna nie będzie mogła być dalej prowadzoną. Izba zapytana przyłącza się jednogłośnie do tej prośby. Następne więc posiedzenie nie jest oznaczone.

Wiedeń 20. paź. „Wr. Abp.“ ogłasza odpowiedź ministra wyznań na pismo arcybiskupa w sprawie kaplicy Salwatora. Minister ubolewa, iż żądaniu arcybiskupa nie może zadość uczynić, gdyż rzecz toczy się o to, czy ksiądz Anton miał wogóle prawo a w kaplicy Salwatora w szczególności odprawiać nabożeństwo. Kwestja zaś ta najniezawodniej nie należy podług ustaw istniejących do instancji rządowej.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 20. października 1871
godzina 2 min. 00 popołudniu.

Wiedeń. Akcje franko-austr. 117.75. Węgierskie kredyt. 112.00. Anglo-austr. 246.70. Unionsbank 257.20. Kolei Karola Lud. 257.75. Kolej siedmiogr. 172.00. Kolei połudn. 190.00. Kolej Alfölda 181.25. Kolei Elżbiety 244.00. Kolej lwowsko-czerniow. 170.00. Węg. Nordost 159.00. Kolei północnej 209.50. Kolei Rudolfa 156.75. Węgierska Ostbahn 112.00. Indemnizacje galicyjskie 74.50. Losy z roku 1864 135.50. Usposobienie: słabsze.

Lwów, z Izby handlowej dnia 30. października	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę		
Kolej gal. Karola Ludwika	257 50	258 50
„ Lwow.-Czern. Jassy	169 50	171 50
Banku hip. gal. z wpł. 50%	121 50	122 50
„ krajow. z wpł. 40%	61 00	64 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	84 00	84 75
Tow. kred. gal. 4% w. a.	74 00	74 75
Banku hipot. gal. 6%	88 50	89 10
Gal. zakł. kred. włość.	90 50	91 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	74 50	75 25
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	00 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 60	5 68
Dukat cesarski	5 61	5 70
Napoleondor	9 40	9 49
Pół imperjał rosyjski	9 70	9 85
Rubel rosyjski srebrny	1 88	1 95
Rubel rosyjski papierowy	1 62	1 64
Pruskie bilety kasowe	1 77	1 78
Srebro	118 00	120 00
Wiedeń d. 18 października		
Papiery państwa austr.		
5% renta austr. w. a.	57 50	57 50
„ „ „ srebrem	67 75	67 90
Pożyczka ost. z r. 1839	287 00	289 00

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	88 50	89 50
„ „ „ 1860	96 80	97 00
„ „ „ 1864	134 00	134 50
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	122 00	122 50
Oblig. indemniz. gal.	74 00	74 75
„ „ bukow.	73 00	74 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	249 00	249 50
Centralny bank	60 00	61 00
Kredytowy zakład	285 80	290 20
Franko-Austrjackie	117 00	117 50
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	90 00	91 00
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	772 00	774 00
Vereinsbank	106 75	107 25
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	90 00	95 20
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	31 50	32 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	179 25	179 75
Karola Ludwika	259 00	259 50
Północna Ferdynanda	2075 00	2079 00
Franciszka Józefa	205 00	206 00

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	170 00	170 50
Rudolfa	156 75	157 25
Siedmiogrodzka	172 00	172 50
Staatsbahn	381 50	382 50
Południowa	196 40	196 70
Tramway wied.	217 75	218 25
Łupkowska	159 00	159 25
Węgierska północno wsch.	159 50	160 00
„ wschodnia	86 00	86 25
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	88 00	88 50
Bank włościańsk. galicyjski	90 00	90 75
Tow. kred. ziem. gal. 4%	76 25	76 25
„ „ „ „ 5%	84 00	84 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 50	97 00
„ „ „ 5% w. a.	92 00	92 50
Bodencredit w srebrze 5%	105 00	105 50
„ w. a. 5%	86 00	86 50
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	91 60	91 8
Ferdynanda północna	104 75	105 25
Karola Ludwika dawn.	105 60	105 50
„ „ z r. 1867	100 50	101 00
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	90 50	90 75
„ „ „ z III. em.	81 00	81 50
Rudolfa	89 25	89 75

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	88 75	89 25
Południowej kolei	108 80	109 00
Państwowej kolei	136 50	137 50
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	93 50	94 00
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	95 00	95 50
Ferdynanda północn. m. k.	91 50	92 00
„ „ w. a.	88 00	89 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	181 00	182 00
„ Rudolfa	14 50	15 50
„ Stanisławowskie	24 00	26 00
„ Keglevich	14 00	19 00
„ hr. Palfy	27 00	29 00
„ ks. Salm	41 75	42 50
„ hr. St. Genois	31 50	32 00
„ ks. Windischgrätz.	23 00	25 00
„ Waldstein	21 00	22 00
„ ks. Klary	36 00	38 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	87 50	87 50
Paryż 100 frank.	46 30	46 35
Londyn 10 ft. ster.	118 35	118 40
Frankf. 100 zł. ol. w p. N.	100 30	100 40

Wydawca, i właściciel Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.